Nr. 172. Lwów — Niedziela dnia 29 Lipca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1·10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3·— | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem.
Za przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
nad tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Kościoła Ludwika l. 3.

Dziś: G. 11 po Św. św. Abdona | Jutro: N. 6 po Sosz. Jemyłyana | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 37, Zachód „ 7 „ 33 | Długość dnia g. 14 m. 56, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy pp. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie miesięcznej prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lipca.

We wszystkich krajach konstytucyjnych panuje teraz epidemia niezadowolnienia z konstytucyi, a choroba ta wszędzie ma jedną wspólną cechę: dążność do zniesienia, albo co najmniej przeistoczenia izby wyższej w ten sposób, iżby była zupełnie podobna do izby niższej t. j. powstawała tak samo, jak ona, z ogólnych wyborów i przez to nie mogła być hamulcem na zbyt rącze rozpędy nowatorskie deputowanych. Izby panów w Anglii i na Węgrzech są instytucyami, których członkowie zasiadają na mocy praw dziedzicznych; senaty francuski, belgijski i północno-amerykański składają się w całości lub w znacznej części z wybrańców jakichś ciał prawodawczych drugiego rzędu, albo z osób mianowanych przez koronę, — a więc zawsze z ludzi niezawisłych od chwilowego prądu w masach wyborców, od opinii, jaką na razie wytworzyły dzienniki, — z ludzi przeważnie doświadczonych, bardziej rozważnych, niż deputowani, bardziej ostrożnych i już dlatego wszystkiego będących niejako z reguły i z zasady hamownikami wszelkich rozpędów, szkodliwych w praktyce nawet wtedy, gdy celem rozmachu jest coś bezwarunkowo dobrego, a szkodliwych dlatego, że życie rzeczywiste z jego milionowymi interesami nie znosi skoków, lecz wymaga ruchu powolnego i równego, bo wtedy społeczeństwo łatwo przyswaja pomysł dobry, i nie ma nagłego łamania stosunków, a pomysł zły zawsze w porę można cofnąć. Z tej to właśnie racyi utworzone są dwuizbowe systemy parlamentarne, a między temi izbami z natury rzeczy muszą być częste starcia, zawsze w zasadzie dla kraju korzystne. I dawniej to rozumiano, dawniej izby niższe szanowały ten hamulec, jakim dla nich były izby wyższe. Odkąd jednak mocno spadł poziom wytrawności politycznej deputowanych i zapanowała między nimi ogromna krewkość, nieokiełznana żądza coraz nowych przeróbek, jak najprędzej i najzuchwalej, bez liczenia się z rzeczywistemi potrzebami kraju, za to z liczeniem się z książkowemi teoryami: odtąd też ów hamulec, jaki przedstawiają izby wyższe, stał się deputowanym nieznośnym — i tak wszędzie zaczęto żądać albo jednej izby, albo jeśli już dwóch, to wybieranych jednakowo, przez ogół obywateli, bo rzecz jasna, że w takim razie owe dwie byłyby swemi kopiami i jużby nic nie wstrzymywało nowotarskiego rozpędu.

Jak w Anglii od lat dwóch, jak na Węgrzech od powstania reform wyznaniowych, jak w Belgii i we Francyi od lat wielu, tak teraz w Stanach Zjednoczonych podniesiono myśl zniesienia senatu, a to dlatego, że on z izbą reprezentantów nie może się zgodzić w kwestyach celnych, wywołanych rewizyą słynnej taryfy Mac-Kinleya. Zatarg bardzo się zaostrzył, deputowani zaburzyli sesyę i rozpoczęli po amerykańsku burzliwą agitacyę za zmianą statutu konstytucyjnego w ten sposób, iżby senat, jak izba reprezentantów, był wybierany wprost przez obywateli, a nie jak teraz przez sejmiki stanów i wyłącznie z ich łona. Wytrawni politycy widzą w tej dążności wielkie niebezpieczeństwo dla republiki, bo przewidują, że w ten sposób dojdzie do wielkiej centralizacyi władzy, z czego kiedyś może się wyrodzić dyktatura, albo dalsza jej konsekwencya — cezaryzm.

Republika północno-amerykańska składa się z wielu niezależnych państewek (stanów), które swą łączność okazują tem, że mają jednego prezydenta i jedną, przez ogół mieszkańców wybieraną izbę niższą, czyli izbę reprezentantów; za to wyrazem ich odrębności jest izba wyższa, czyli senat, składający się z delegatów, niby ambasadorów każdego stanu. Na co się nie zgodzi ta izba delegatów, to nie obowiązuje stanów, chociażby uchwalone było przez reprezentantów i popierane przez prezydenta. W tem właśnie jest rękojmia stanowej niezależności, autonomii politycznej, sądowej, wojskowej, zgoła wszelkiej. Jeśli znieść izbę reprezentantów, to nie stanie żadnego łącznika między stanami i jedna wielka republika rozpadnie się na wiele małych; jeśli zaś znieść senat, to nie stanie autonomii stanów, powoli zapanuje centralizacya władzy w Waszyngtonie i jej wzrost ogromny i — w końcu niebezpieczne skutki takiej potęgi w społeczeństwie tak mało skonsolidowanem, tak pozbawionem długiej historycznej tradycyi i posiadającem tak liczne różnice rasowe i majątkowe.

„Ojcowie narodu“, Waszyngton, Jefferson, Adams, Hamilton, Monrce i Madison rozumieli niebezpieczeństwo przeróbek konstytucyjnych w państwie, które tworzyli z luźnych żywiołów, — i dlatego, układając konstytucyę, ogromnie utrudnili wszelkie w niej zmiany. Orzekli tedy — i to zrobili kamieniem węgielnym ustroju konstytucyjnego — że każda zmiana konstytucyi musi być najpierw uchwalona w obu izbach dwoma trzeciemi głosów; następnie powinno być osobno dla tej reformy wybrane „zgromadzenie narodowe“ które musi przyjąć zmianę także dwiema trzeciemi głosów, a gdy i to się stanie, natenczas sejmik każdego stanu z osobna musi przedyskutować tę sprawę i przyjąć ją taką samą ilością głosów. Otóż reforma wtedy dopiero może się stać prawomocną, gdy trzy czwarte wszystkich stanów zgodzą się na nią. Rzecz naturalna, że takie unieruchomienie konstytucyi oddziałało korzystnie na wytworzenie się w stanach poczucia solidarności państwowej, bo była wiara w granitową moc statutu, a zatem i ufność, że żaden stan nie dozna krzywdy od całej republiki. Ale z drugiej strony, czem większe trudności mają do pokonania zwolennicy rewizyi konstytucyi i reformy senatu, tem gwałtowniej będą agitowali, tem głębiej wzburzą całe społeczeństwo, — bo znów trudno przypuszczać, aby się cofnęli przed walką dlatego jedynie, że będzie straszaie ciężka. Najpierw, nie leży to w charakterze Jankesów, a następnie, że przeciw istnieniu senatu występują żywioły bardzo zacięte: demokraci i związki robotnicze. Pierwsi dlatego, że senat do upadłego broni zasady protekcyjnej, tkwiącej w taryfie Mac-Kinleya, drugie zaś z tej racyi, że podczas ostatniej jeneralnej bastówki robotników kolejowych senat zajął stanowisko nieprzyjaźne względem związku „rycerzy pracy“ i uchwalał prezydentowi środki doraźne, którymi w Chicago i S. Francisco stłumiono rozruchy.

Ludność Alzacyi i Lotaryngii jest od kilku tygodni wystawiona na ostre ataki prasy niemieckiej, która zarzuca jej brak patryotyzmu i nieposzanowanie ustaw niemieckich. Początek tym atakom dała wiadomość, że poseł alzacki do parlamentu niemieckiego Dr. Haas oddał syna swego na wychowanie do francuskiej akademii wojskowej w St. Cyr. Przypadek chciał, że wiadomość ta rozeszła się w Niemczech w tym samym dniu, w którym cesarz Wilhelm, chcąc uczcić pamięć Carnota, ułaskawił dwóch oficerów francuskich, odsiadujących za szpiegostwo długoletnią karę w jednej z fortec niemieckich. Namiętnie rzuciła się wtedy prasa niemiecka na ludność zabranych prowincyi, zarzucając jej czarną niewdzięczność, przyczem wyzyskała należycie ów kontrast między wielkodusznością cesarza a zdradzieckiem prawie, wedle jej mniemania, postępkiem reprezentanta ludności alzackiej. Następnie ucichła na jakiś czas ta sprawa, aż teraz znów ją odgrzewają dzienniki niemieckie, występując o wiele namiętniej, gdyż podsuwają rządowi myśl zastosowania pewnego rodzaju represalii względem Alzatczyków i Lotaryńczyków. Oto na podstawie wrzekomo autentycznych dat statystycznych udowadnia *Kölnische Zeitung*, że każdy zamożniejszy mieszkaniec Alzacyi i Lotaryngii obchodzi niemiecką ustawę wojskową, synów oddaje do szkół francuskich i wychowuje na wrogów państwa niemieckiego. A robić to oni mają w ten sposób, że synom swoim, zanim dojdą do 17 roku życia, wyrabiają certyfikaty emigracyjne, t. z. zawiadamiają władze, że dziecko to ma zamiar wyemigrować na zawsze z granic państwa niemieckiego i szukać egzystencyi za oceanem. Ustawy niemieckie zezwalają na wychodźtwo młodych ludzi, nie będących w wieku popisowym, to też uzyskanie takiego certyfikatu emigracyjnego nie przedstawiało wielkich trudności. Zamiast jednak za ocean jadą ci młodzi ludzie do Francyi, gdzie, zasilani przez rodziców pieniędzmi, kończą szkoły przeważnie wojskowe i doszedłszy do pełnoletności przyjmują obywatelstwo francuskie. Praktykować się to ma jeszcze od r. 1873 i corocznie jak oblicza *Köln. Ztg.* przybywa w ten sposób Niemcom około 1000 młodych wrogów. Z tego powodu uderza ten dziennik także na rząd, że za mało jest czujny i że toleruje to, że posady urzędowe, wymagające wielkiego zaufania, jak np. posady burmistrzów, piastują w Alzacyi ludzie nieżyczliwie dla Niemiec usposobieni.

Korespondencye.

Paryż 24 lipca.

(Dwie sensacyjne książki. Dwa sensacyjne procesy.)

(W. Z.) Dawno już żadna publikacya księgarska nie była tak chciwie rozchwytywana przez publiczność paryską, jak te dwie, które przed kilku dniami pojawiły się na półkach księgarskich. Jedna z nich to rzecz poważna: rozprawa o taktyce, niesłychanych trudnościach i bezprzykładnej morderczości przyszłych bitew. Autorem jej jest francuski pułkownik Nigoté i temu zapewne zawdzięcza jego praca tak szaloną poczytność i taki rozgłos. Jestto bowiem bądź co bądź charakterystyczne, że oficer w czynnej służbie takie horoskopy na przyszłość kreśli i tak śmiało krytykuje dzisiejsze stosunki. Pracę swą zaczyna pułkownik Nigoté takim apologiem:

„Onego czasu kilku waryatów stało przy studni; każdy z nich miał wór pełen złota. Jednemu z nich przyszła myśl rzucenia odrobiny cennego metalu w studnię; drugi zaraz go naśladował. Za tym poszli wszyscy inni. Miłość własna zakipiała w nich. Zaczęli się wzajem mierzyć wściekłemi spojrzeniami, jak gdyby zaraz mieli się chwycić za bary. Na teraz jednak nie było jeszcze obawy, bo chodziło o to, kto pierwszy całą swą fortunę utopi w tej bezdennej studni. Noc nadeszła, a ręce bezustannie spuszczały się i podnosiły, wory złota wyczerpywały się, zastępowano je innymi. Przechodziła właśnie kobieta odziana łachmanami, prowadząc kilkoro dzieci na pół nagich, wynędzniałych i zagłodzonych. Widząc tyle bogactw straconych, podeszła do waryatów i błagalnym głosem rzekła do nich:

„„Jaśnie wielmożni, jaśnie oświeceni i najmiłościwsi panowie! dzieci moje nie jadły nic od dni kilku i zimno je trapi. Utrudzenie i bieda zabija nas. Odrobina tego złota, które w tę studnię rzucacie, wróciłaby nam życie.““

„Ale waryaci, zajęci swą szaloną zabawką, pozostali głuchymi na błagania nieszczęśliwej i dalej wyrzucali wory ze złotem w bezdenną studnię. Gdy dzień nowy zaświtał, wszystkie wory były puste; tylko ręce konwulsyjnie poruszały się nad studnią, a biedna matka i jej dzieci konały.“

„Czyż apolog ten nie jest obrazem stanu rzeczy, jaki przedstawia Europa od lat dwudziestu?“

Po tym apologu wylicza Nigoté, ile Francya przez ostatnie lat 20 wrzuciła do owej bezdennej studni i tak pisze: „Trzy razy przez ten czas zmieniliśmy model naszych armat, a z nim musieliśmy zmienić wszelakiego rodzaju przodkary, lawety, wozy. Teraz znowu mówią, że w tej broni wszystko znowu zmienić wypadnie. Trzy razy także przemieniliśmy karabiny, a już ostatni nasz typ, który zdawał się skupiać w sobie wszystkie przymioty broni doskonałej, bardzo jest dziś krytykowanym i zmian wymaga. Ileż setek milionów będą znowu kosztowały te zmiany? Gdy zaś przeprowadzimy te ulepszenia, z pewnością spotkamy się z jakimś nowym, zdumiewającym wynalazkiem, jakich już tyle zdarzyło się w naszem stuleciu, który zmusi nas do nowej zmiany całego naszego uzbrojenia. Dziś bowiem nie w samych tylko laboratoryach i arsenałach artyleryi rodzą się narzędzia zniszczenia. Prywatny przemysł także miesza się do tej sprawy... Ponieważ zaś przemysł ten jest wciągnięty w kołowatą drogę, przebieganą od lat kilku krokiem tak pewnym i tak szybkim przez naukę, pytamy więc, do jakich granic popchnie to powszechne szaleństwo, skutkiem którego zużywamy większą część naszego budżetu na wyrabianie narzędzi zniszczenia. Do uzbrojenia trzeba bowiem jeszcze doliczyć wydatki bez końca na koszary, na odzież, na zapasy żywności, na twierdze, na koleje żelazne strategiczne itd. itd., a zwłaszcza dodać tu trzeba tego stupaszczowego potwora, nazywającego się obroną granic...“

Tak przez całe dwie karty pułkownik Nigoté wylicza przedmioty wydatków wojennych, na fortece, na marynarkę, na koleje strategiczne etc. Wszędzie to, co przed dziesięciu laty zdawało się doskonałością, dziś uznawane jest za stare rumowisko lub nic warte żelastwo.

Druga książka jest całkiem odmiennego kroju. Serdecznie można się z niej uśmiać. Ma ona tytuł: *„Les écrivains XX siècle. Portraits du prochain siècle.“* (Pisarze 20 stulecia. Portrety przyszłego wieku). Jestto pierwsza serya portretów nieuznanych francuskich „geniuszy.“ Jest ich tam 140, którzy postanowili zaznajomić współczesnych ze swemi nazwiskami i podzielili się w tym celu na 70 par, opiewających nawzajem swą chwałę: p. Paul Adam wychwala p. Bernarda Lazarre i naodwrót p. Bernard Lazarre wychwala p. Paul Adam itd., powtarza się to 70 razy aż do dwóch p. Hirschów, z których jeden (pod pseudonimem Charles Henry) uchyla czoła przed geniuszem p. Hirscha (piszącego pod nazwiskiem Paul Armand) i nawzajem jest przedmiotem takiej czołobitności ze strony swego imiennika. Wymieniane w ten sposób komplementa brzmią: „Nosi świat cały w swej głowie,“ „Najdoskonalszy z poetów“ itp. skromne dowody uznania.

Proces Caseria, który miał się odbyć 27 b.m., odroczono na 2 sierpnia, a to dlatego, że niepodobna, aby parlament przed 27 załatwił ustawę przeciw anarchistom, rząd zaś chce, na mocy już tej ustawy, zabronić dziennikom ogłaszania sprawozdań z niektórych ustępów tego procesu, zwłaszcza obrony Caseria, która będzie niezawodnie prelekcyą o pięknych celach anarchizmu. Pierwotny termin procesu, t. j. 27 lipca podobno nie był przypadkowo wybrany, lecz z umysłu. Mówią, że rząd chciał koniecznie, aby morderca w tym dniu stanął przed sądem a nazajutrz z rana, tj. 28 lipca był zgilotynowany. Są to bowiem, jak wiadomo, setne rocznice największych dla rewolucyi zdarzeń historycznych. W dniu 27 lipca 1794 upadło straszne, ohydne bractwo jakobinów, a nazajutrz zrana wszedł na gilotynę najpierwszy i największy z przywódzców tej bandy, Robespierre. Bardzo to pouczające i budujące wspomnienie, i byłoby zapewne nie źle dać tym sposobem dobrą lekcyę anarchistom dzisiejszym, przywodząc im przed oczy okrucieństwo i obrzydliwości ich praojców. Rzecz cała w tem tylko, że we Francyi jakobinizm żyje po dziśdzień i niedawno — przynajmniej przed kilku laty — znajdował się u steru nawy państwowej, stanowił stronnictwo, przemagające i decydujące o losach kraju. Czy już dziś nie trzeba się liczyć z pozostałemi resztkami onegdajszej omnipotencyi?

Drugi proces, również sensacyjny, odbędzie się na pewno 27 lipca, a mianowicie proces przeciw staremu znajomemu, herszowi Panamczyków p. Korneliuszowi Hertzowi, oskarżonemu o szantaż. Adwokat oskarżonego zapewnia, że p. Hertz stawi się nań osobiście, jeśli mu tylko dopisze zdrowie. Mógłby się rzeczywiście stawić, nie narażając się na nic strasznego, bo wiadomo z góry, że zarzucane mu przestępstwo już przedawnione. W każdym razie rozprawa sądowa d. 27 ograniczy się do pytania, jaki trybunał jest kompetentnym do sądzenia przestępcy, który w czasie popełnienia karygodnego czynu nosił wielki krzyż legii honorowej.

Z wystawy.

(Krakowska Akademia Umiejętności na Wystawie krajowej.)

Po lewej stronie od wejścia na wystawę wznosi się skromna drewniana willa, z jedną wieżyczką. W budynku tym mieści się wystawa piśmiennictwa, dziennikarstwa i sztuki reprodukcyjnej. Jeden pokój w nim zajmuje krakowska Akademia Umiejętności, która wystawiła swe wydawnictwa i rozmaite mapy. Na lewej, od wejścia, ścianie pokoju przybito wielką mapę, całą prawie zajmującą ścianę, a przedstawiającą statystykę ruchu wydawniczego w Polsce od r. 1794 do 1893, zestawioną staraniem Akademii Umiejętności według „Bibliografii polskiej“ K. Estreichera (1794 do 1889) i „Przewodnika bibliograficznego“ dra Wł. Wisłockiego (1889 do 1893) Skromna ta mapa starczy za wiele ksiąg i daje jak najdokładniejszy obraz polskiego wydawniczego ruchu na wszystkich ziemiach polskich i za granicą, pokazuje jak pod wpływem rozmaitych stosunków politycznych, główna siedziba ruchu wydawniczego przechodziła z jednej prowincyi do drugiej, wreszcie, jak wypadki polityczne w naszym kraju wpływały na wzrost lub upadek tego ruchu.

W statystyce tej uwzględniano tylko wydane w języku polskim i łacińskim pisma polskich autorów. Każdy rocznik pisma peryodycznego liczono za jednostkę bibliograficzną.

Ruch piśmienniczy podzielono na dwie grupy: pierwsza od r. 1794 do 1814, druga od 1815 do 1893 włącznie. W ostatnich latach zeszłego stulecia i w pierwszych kilkunastu stulecia bieżącego ruch wydawniczy nie był u nas bardzo żywy. Lecz nic dziwnego: są to lata, w których klęska za klęską nawiedzała naszą Ojczyznę, w których brzęczał oręż i lała się krew polska nie tylko we wszystkich zakątkach naszej ziemicy, ale nawet w innych częściach świata pod piramidami i na San Domingo. Nie czytano też wówczas książek i nie wydawano ich wiele. Pokup miały tylko ulotne broszury, malujące przewroty polityczne i społeczne w Europie.

W latach tych ziemie polskie figurują z cyfrą 5227 wydawnictw, po za granicami Polski wydano książek polskich 255, bez oznaczenia miejsca wydania 567, razem przeto pojawiło się w tych 20 latach 6049 wydawnictw. Najsilniejszym w latach tych był ruch wydawniczy w r. 1794, najsłabszy w 1798. W ogólnej cyfrze wydawnictw figurują następujące miasta: Berdyczów ze sumą 65 wydawnictw, Częstochowa 33, Kraków 874, Lublin 57, Lwów 271, Łowicz 52, Łuck 50, Poczajów 23, Połock 122, Poznań 151, Przemyśl 29, Rawicz 28, Tarnów 12, Warszawa 1836, Zamość 34, Żółkiew 1. Za granicą wyszło w tym czasie w Austryi 54 wydawnictw, na Węgrzech 2, w Belgii 1 (w r. 1796), Francyi 22, Holandyi 2, Hiszpanii 1, Niemczech 150, Rosyi 32, Szwecyi 1 (w r. 1814), Włoszech 10. Jak widzimy w latach tych Warszawa trzymała prym w ruchu wydawniczym, dzielnie jej sekundowały: Kraków, Lwów i Poznań. Wychodziły wówczas

Z wystawy dzieł sztuki.

Weselsze wrażenie robi „Odpoczynek żniwiarzy“ Wodzinowskiego z tłumem dziewcząt i bab wiejskich rozłożonych w niezawsze malowniczych pozach pod lasem w południowej godzinie i słuchających z zaciekawieniem, wybuchami śmiechu i przekornemi uwagami typowego wiejskiego blagiera z lulką i kosą w ręku. Obrazek w słońcu, trochę jaskrawy, dość realistycznie pojęty (w postaci kobiety stojącej w głębi z szeroko rozstawionymi łokciami prawie trywialny) ma w sobie wiele życia i prawdy.

U Ryszkiewicza darmo szukać słońca i letniego krajobrazu. Lubi on błoto zmieszane ze śniegiem, ślizgawicę, mokre chodniki i pełne bajur gościńce, — ale jak je maluje! Jego „Zjazd na most do Pragi“ jest arcydziełem realizmu. Te szkapy dorożkarskie wlokące się po oślizłym gruncie, ci przechodnie z podniesionemi kołnierzami, w głębi omglone jesiennym kapuśniaczkiem i zapadającemi cieniami wieczoru, bernardyńskie mury, — ten dojazd do Warszawy od strony Pragi w deszcz jesienny, któż z Warszawiaków go nie pozna? Pod względem techniki jest to jedno z najlepszych płócien na wystawie. Do takich też zaliczyć się godzi dwa malutkie jak zawsze pieścidełka Rybkowskiego. *„Mon genre est petit, mais je reste dans mon genre“* może sobie powiedzieć sympatyczny twórca „Targu w Bieczu“ i „Odpustu w Kalwaryi“. I dobrze robi, że trzyma się swej mikroskopijnej maniery, bo ten świat Liliputów, wychodzący z pod jego pędzla, jest przedziwnie malowniczy, wykończony, śliczny. W każdym z tych malutkich obrazków dokoła wież kalwaryjskiego kościoła i fary w Bieczu, wielkich jak niecała zapałka, roją się setki ludzi, niby mrówki — a jaki ten tłum żywy, jaki wśród niego ruch, jaka werwa w tych Krakowiakach! Co jest przytem specyalnością Rybkowskiego, to niezmiernie umiejętny podział grup — „rozmieszczenie“ kompozycyi. Nic się tam nie tłoczy i żadnych miejsc pustych, na których oko nie miałoby oparcia, a całość taka zaokrąglona, tak dostrojona do jednego tonu, że wrażenie musi być jednolite, takie, jakie artysta chciał wywołać.

Kierunkiem i rodzajem kompozycyi Rybkowskiemu pokrewnym był Hipolit Lipiński, choć technikę miał odmienną. Prócz Rybkowskiego nie wiem, czy ktokolwiek u nas umiał jak on odtwarzać tłumy ludowe na targach i procesyach — tyle plastyki kipiącego życia wlewać w swoje typy. „Przed kościołem św. Katarzyny“ ma wiele z tych zalet, ale nie ma ich może tyle i tak wybitnych, jak niektóre dawniejsze kompozycye pełnego talentu, zbyt wcześnie zgasłego artysty. Wyznaję, że mi niezmiernie brak na retrospektywnej wystawie „Targu na Kleparzu“ lub „Procesyi Bożego Ciała“, obrazów bardzo przed laty głośnych, bardzo świetnych i zasługujących na zaszczytne miejsce w dziejach naszego malarstwa.

II.

Portretów jest na wystawie wiele — nadto może. Jest to najpopłatniejszy rodzaj malarstwa i może najłatwiej w nim tworzyć rzeczy przeciętne i znośne. Zaznaczmy przechodząc dwa ładne portrety pędzla nieodżałowanej Bilińskiej, dwa Augustynowicza, pełne natury i doskonale modelowane, kobiecy z wybornem oświetleniem twarzy; trochę sztuczne i pozujące w swym układzie, ale zresztą dobrze malowane portrety Badowskiego; naszego Styki portret własny z żoną, Saskiego portret ojca (doskonały typ starego szlachcica z cybuchem w ręku, dobrze i bezpretensyonalnie malowany), Ajdukiewicza staranny i przyjemny dla oka portret hr. W. i bardzo nieprzyjemny, szarżowany okrutnie portret znanego literata z Warszawy, który jest bardzo wyrozumiały jeśli nie wytoczył utalentowanemu zresztą widocznie artyście, p. Lentzowi, procesu o oszczerstwo pędzlem. Chęć nadania expresyi twarzy i bez tego znaczącej, zmieniła ją w rodzaj męzkiej głowy Meduzy. Nie umiem się nawrócić także do portretów p. Janowskiego. Portret hr. C. ma w układzie jakieś bardzo niesmaczne *laisser-aller*, którego artysta powinien był uniknąć. Pan D. twarz ma dobrze malowaną, ale zbroja w którą się ubrał (dla czego ta maskarada?) malowaną była widocznie na manekinie, aby modelu nie trudzić — i wyszedł też na obrazie manekin, ubrany w zbroję — z żywą twarzą. Postać pani T. w pozie niesmacznej i jakby wyzywającej, z ręką podpartą w bok, w stroju aż nadto balowym, robi wrażenie wprost przykre. Artysta powinien był model inaczej ustawić, inaczej ubrać, a może i z mniejszą dokładnością malować.

Że portrety Pochwalskiego są bardzo artystyczne, to wie się naprzód. Jest coś aksamitnego w tym pędzlu, dziwny smak, miara i harmonia w układzie i odtworzeniu każdej postaci. Co do portretu księcia C., który skądinąd jest świetny, podobnie jak i jego pendant po drugiej stronie Brandta (portret hr. W. D.) pozwoliłbym sobie na jedną uwagę. Może dzięki temu, że traktowana prawie e n f a c e, portretowana postać zdaje mi się za niską, za barczystą, twarz za mało wydłużoną, wyraz też za ponury. W pierwszej chwili bierze się ją za kogoś całkiem innego, choć niemniej znanego. Nie zdaje mi się do oryginału dość podobnym również e n f a c e traktowany portret pani N. Kotowskiego. Akcesorya poprawne i staranne, ogólny układ dobry, w twarzy nie uchwycił artysta właściwego jej charakteru — i dlatego wyszła obcą i nie dość żywą. Wspomnijmy jeszcze portrety p. Pająkówny (zwłaszcza ładnego bardzo chłopaka) charakterystyczny i pełen wyrazu portret własny młodego, nieżyjącego już malarza de Laveaux z wileńskiej galeryi hr. Milewskiego, któremu wystawa współczesna i najnowsza retrospektywna ma do zawdzięczenia prześliczne rzeczy; mińmy nieudany całkiem, prawie skarykaturowany portret księcia S. przez Krzesza i zatrzymując się przed portretem Chojeckiego tego samego pędzla, spytajmy siebie, jak mógł twórca takiej ślicznej, wytwornej rzeczy popełnić wymieniony przed chwilą śmiertelny grzech przeciw sztuce i estetyce? Bo portret Chojeckiego jest istną perłą. Prostota zupełna, brak wszelkich akcesoryów krzyczących i odwracających uwagę, twarz modelowana niepospolicie, wykończona con amore — jednem słowem cacko, od którego oczu oderwać trudno. W sąsiednim portrecie Wagi tło niespokojne, zbyt jasne, zamalowane zbyt płaskiemi zielonemi liśćmi (czy Boże broń nie z papieru przypadkiem?) psuje ogólne znaczenie, choć sama postać sędziwego uczonego wyszła dobrze.

Przejdźmy przed portretem dwóch lalek porcelanowych p. Dębickiego (któremu przecież, gdyby chciał, na malowanie żywych ludzi i malowanie dobre nie brakłoby talentu) i zatrzymajmy się przy typowej figurze artysty rzeźbiarza, dzwoniącego zębami i chowającego zziębłe ręce na pustem nieopalonem poddaszu, w którem prócz para czerepów, stołka, drabiny i (zbytecznej, bo psującej ogólne wrażenie tej straszliwej nędzy) czerwonej firanki, nie ma nic. Portret ten jest raczej obrazem doli artysty, niestety bardzo prawdziwym, a wykonanym przez p. Mehoffera z istotnym talentem. A potem poświęćmy dłuższą chwilę własnemu portretowi Gierymskiego.

Wśród tylu rzeczy ciekawych i ładnych, jakie się tu widzi, ta twarz niepospolita rysami i ekspresyą i niepospolicie oddana zwróciła uwagę wszystkich. Posępna, wyraziście i ostro markowana, ma w sobie coś lwiego. Odpycha od niej surowość jej i nieprzystępność — i za chwilę znów przyciąga blask głębokich, palących dziwnym ogniem oczu. Nie jest to portret tylko twarzy, ale i duszy zaciekawiającej jak zagadka. Faktura świetna. Na ciemnem tle czarna postać artysty występuje modelowana jak żywa, zda się, że przemówi.

Dwa portrety panny Boznańskiej mógłbym omawiać, zdając sprawę z pasteli na wystawie, tak pastelowo są traktowane, choć olejno malowane. Czegoś bardziej delikatnego, przejrzystego i pełnego wdzięku, jak te dwa utwory, niepodobna sobie wystawić. P. Boznańska jest niepospolitą artystką, a co szczególniej dla mnie cennem jest w tym wytwornym i świetnym talencie, to jego kobiecy charakter. Ta dziwna subtelność w wykończeniu, ta lekkość i powłóczystość w dotknięciu pędzla, ta miękka, zaokrąglona linia konturów i harmonijne tonowanie kolorytu — w tem wszystkiem tak czuć niewieścią delikatność artystycznego poczucia. Tylko że ta delikatność uczucia i wytworna miękkość traktowania nie wyklucza siły i pewności siebie — a wykończenie nie jest dłubaniną poprawiającego błędy bazgracza, ale aspiracyą prawdziwego artysty do możliwie najwyższej doskonałości. I dla tego nie zrobię Pruszkowskiemu ujmy, gdy powiem, że rodzajem talentu, sposobem patrzenia na świat i odtwarzania go pędzlem p. Boznańska zbliża się do niego bardzo, najbliżej ze wszystkich artystów na wystawie. *X. J. Gnatowski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

książki nawet w tych miastach, w których dziś nie ma żadnej drukarni. Wskutek zaboru i ucisku stosunki wielu miast polskich bardzo się zmieniły. Z kwitnących stały się ruiną, z rachliwych na wpół umarłe. Dość na przykład przytoczyć Łuck.

Bardzo zajmującem jest zestawienie statystyczne ruchu wydawniczego w latach od 1815 do 1893. Ogólna suma wydawnictw, które opuściły prasy drukarskie w tych latach, wynosi 75.361.

Badając ruch w tych latach, widzimy jak przenosił się on z jednej prowincyi do drugiej. Z początku przodowało wszystkim miastom Wilno, gdzie rozbłysła księgarnia J. Zawadzkiego wiele arcydzieł polskich wydała i rozrzuciła po całej Polsce. Po Wilnie, w którem ruch Nowosilcowa wszystko przyćmiły, objęła przodownictwo Warszawa. Na tem stanowisku dotrwała aż do roku 1863. Powstanie styczniowe i szalony ucisk przez Moskali wszystkiego co polskie przyćmiło pięknie rozwijający się i z każdym rokiem rosnący warszawski ruch wydawniczy. Ostra cenzura uniemożliwiła wydawnictwo wielu dzieł, autorowie i nakładcy polscy musieli się zwrócić w inną stronę i skutkiem tego główny ruch przeniósł się do Galicyi.

Porównując graficzne przedstawienie ruchu wydawniczego w Królestwie i w Galicyi, widzimy, iż Królestwo przewyższało Galicyę od r. 1815 do 1847 i od 1850 do 1863. Od r. 1863 do Galicya stale górą. W r. 1848 i 1849 Galicya przewyższyła dlatego Królestwo liczbą wydawnictw, że z powodu rewolucyi, która przeszła prawie we wszystkich krajach Europy i zawadzała także do Galicyi, wyszła w naszym kraju nadzwyczajna wielka liczba ulotnych pisemek i broszur, zajmujących się wypadkami owej chwili.

W wydawniczym ruchu galicyjskim przoduje Kraków; w mieście tem cenzura [illegible] wydawnictw niż we Lwowie. Od r. 1815 do 1893 wyszło w Krakowie 13.418 wydawnictw, w samym zaś Krakowie jako wolne miasto (do r. 1846) figuruje z cyfrą 1016 wydawnictw. We Lwowie wyszło od r. 1815 do 1893 r. 10253 wydawnictw, w Białej 31, (najwięcej (7 w 1889), Bielsku 12, Bochni 508 (najwięcej 29 w r. 1858), Brodach 75, (naj. 12 w r. 1841), Brzeżanach 14 od r. 1892, w Cieszynie od r. 1848 418 (najwięcej 22 w r. 1888) Czerniowcach 40, Drohobyczu 12, w Grodku od r. 1859 112, Jarosławiu 49, Jaśle 78, Kołomyi 108, Krośnie 18, Opawie 32, Przemyślu 351, Rzeszowie 351, Samborze 97, Sanoku 119, Sączu 172, Stanisławowie 183, Staremjeli 1, Stryju 33, Tarnopolu 128, Tarnowie 668, Wadowicach 7 (najwięcej ruch panował tam w r. 1884 i 1889), Wieliczce 16, Złoczowie 91, innych miastach Galicyi, Bukowiny i Szląska 42, razem 28.603. Królestwo w ruchu tym bierze udział z sumą 26.293 wydawnictw, a składają się na nią następujące miasta: Warszawa z cyfrą 24.681, Częstochowa 251, Lublin 272, Kalisz 180, Płock 177, Suwałki 106 (od r. 1880 ruch wydawniczy istniał w tem mieście zupełnie) Radom 102, Kielce 94 itd. Najmniej wyprawił Wieluń 6 (od r. 1890 nie), Łęczyca 4 i Koło 1 (w r. 1892).

Wołyń, Podole, Litwa, Ukraina i Poznańskie wzięły w ruchu wydawniczym w latach od 1815 do 1893 następujący udział: Wilno z cyfrą 3620 (największy ruch panował tu w r. 1822 i 1823, od r. 1863 ustał prawie zupełnie) Poznań 4590, Kijów 198 Żytomierz 85, Berdyczów 85 (od 1830 ruch ustał) Połock 59, Wrocław 753, Toruń 277, Leszno 338, Gniezno 227, Chełmno 166, Brodnica 129, Mikołów 1655, Pelplin 115.

Za granicą wyszło w tym czasie: we Francyi 2145 wydawnictw, w Niemczech 1606, Rosyi 800, Austryi 693, Ameryce 576, Szwajcaryi 221, Belgii 168, Anglii 132, we Włoszech 101, na Węgrzech 10, w Turcyi 12, Afryce 5 (1871 r. i 1883 r. 2, 1892 r. 1), Rumunii 5, Szwecyi 5, Serbii 2, po 1 w Danii Holandyi i Hiszpanii. Razem 6483. Bez oznaczenia miejsca wydawania wyszło w tym czasie 1121 wydawnictw.

Zestawienie graficzne tych cyfr daje nam następujący obraz ruchu i rozwoju literatury polskiej w latach od 1815 do 1893. Liczba wydawnictw rośnie stale do roku 1829, spada nagle w r. 1831 i 1832, potem rośnie z lekkimi wahaniami do r. 1848, w którym wznosi się nadzwyczaj silnie, potem spada gwałtownie w r. 1849, następnie rośnie do r. 1861, spada w latach 1862, 1863 i 1864, zaczyna rosnąć od r. 1868, najwięcej stoi w r. 1872 i 1884, spada nagle w r. 1890, następnie zaś stale się podnosi.

Z tego przedstawienia ruchu widzimy, iż wypadki polityczne w naszej Ojczyźnie nadzwyczaj silnie oddziaływały na ruch wydawniczy. Spadł on po roku 1829. Następnie nagle wystrzelił w górę w Galicyi w r. 1848. W roku 1847 było w Galicyi tylko 163 wydawnictw, w r. 1848 aż 900. Liczba ta była nienormalną, wywołała ją tylko rewolucya i ówczesne wypadki, gdyż w r. 1849 spada ta cyfra na 214, w r. 1851 na 182, a w r. 1852 na 151.

Oddziałało także silnie na ruch wydawniczy powstanie styczniowe. W roku 1861 liczba wszystkich wydawnictw, które ujrzały światło dzienne na ziemiach polskich, wynosiła 1376, w r. 1862 1334, liczba ta spada nagle w r. 1863, gdyż wyniosła wówczas tylko 953, w r. 1864 830, w r. 1865 tylko 815. Od tego roku znów stale rośnie. W roku 1893 liczba wszystkich wydawnictw wynosiła 1752. W Galicyi największy ruch wydawniczy [illegible] w roku 1848 i 1888 (1091), w Królestwie polskiem w r. 1829 (468) i 1883 (922).

Oprócz powyższej mapy statystycznej daje nam dokładny obraz ruchu książkowego w ziemiach polskich, wystawa Akademii umiejętności jeszcze inne mapy i zestawienia graficzne.

Na 5-ciu mapach ziem polskich przedstawiono badania w dziedzinie antropologii, etnologii, dyalektologii, archeologii przedhistorycznej i historyi sztuki, których wyniki pomieszczone są w wydawnictwach Akademii. Na 4 ruch mapach oznaczono podobne badania w przedmiocie fizyografii krajowej, badania dokonane za sprawą Akademii i pomieszczone w jej wydawnictwach.

Osobna mapa przedstawia: „Stosunki Akademii Umiejętności z instytucyami zagranicznemi". Z mapy tej dowiadujemy się, że Akademia nasza ma bardzo rozległe stosunki. Wydawnictwa swe, (które wychodzą także w krótkiem streszczeniu w języku niemieckim i francuskim) posyła instytucyom naukowym w Sydney, Melbourne i Batawii, w południowej Ameryce do Limy, Cordoby, Sant Jago, Rio de Janeiro, dalej do Meksyku, San Francisko, do Montrealu w Kanadzie, do Tytlisu i do wszystkich miast Europy, w których się znajdują jakieś większe instytuty naukowe.

Inne tablice przedstawiają graficznie stan funduszów Akademii, rozchód ich na rozmaite wydawnictwa i t. d. Zbiór ten kończy szereg fotografii, gipsowych [illegible] Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej w Krakowie i wnętrza rozmaitych sal w tym gmachu.

W olbrzymiej szafie stojącej pod ścianą tuż naprzeciw wejścia, pomieszczono wszystkie wydawnictwa Akademii Umiejętności, [illegible] sporo biblioteka i zawiera w sobie niektóre bardzo cenne dzieła. Nakładem Akademii i nadzoru jej oddział naukowy wydaje za najlepsze uznane prace przez swych członków, lub też prace [illegible] z pośród grona członków, wiele uczonym Akademia, [illegible] wydawnictw, w ogóle krzątają się niestrudzenie około podniesienia nauki i sztuki.

KRONIKA.

Lwów 28 lipca.

Z politechniki. P. Kazimierz Nowomiejski złożył drugi egzamin rządowy na wydziale chemii technicznej.

Doktoraty. P. Maksymilian Liptay, były prezes Czytelni akademickiej, otrzymał na uniwersytecie tutejszym stopień doktora praw. P. Ignacy Wróbel, koncypient dyr. kolei państwowej i Celestyn Tygier otrzymali na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Komisya kolonizacyjna kupiła śliczny majątek Żórawice w Prusach Zachodnich od p. Prądzyńskiego.

Ślub br. Czedika. Były prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowej wstępuje w związki małżeńskie z panną Idą Weiss, przełożoną [illegible] instytutu wychowawczego dla córek oficerów.

Konkursa. Wydział rady powiatowej w Dobromilu rozpisuje konkurs na dwie posady lekarzy okręgowych z siedzibą w Rybotyczach i Krościenku. W Czerniowcach jest do obsadzenia posada radcy przy sądzie krajowym. Wydział lwowskiej kasy oszczędności we Lwowie poszukuje [illegible] praktykanta.

Śluby. W kościele parafialnym w Rokietnicy dnia 21 lipca odbył się ślub panny Olgi Pflegerówny, córki dziedziczki dóbr Boratyna z p. Józefem Saryusz Zaleskim, pocztmistrzem z Oleszyc. — Ślub panny Leopoldyny Maryi Zaniszewskiej z p. Wilhelmem Wangiem, kontrolorem technicznym i inżynierem technologii odbędzie się w sobotę dnia 28 wieczorem w kaplicy pp. Benedyktynek łać. we Lwowie.

Zmiana własności. P. Tomisław Rozwadowski, poseł na Sejm i do Rady państwa, nabył od tych czasów dobra Oszczów i Hopiatyn w pow. tomaszowskim gub. lubelskiej p. Tadeuszowi Kiełczewskiemu z Wzaniowa, który [illegible] zapłacił 33.000 rs., a za Hopiatyn 53.000 rs. P. Rozwadowski sprzedał te dobra wskutek tego [illegible] czy- przy-

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Święcenia kapłańskie otrzymali (na dniu 15 b. m.) z rąk ks. arcybiskupa następujący alumni: Stanisław Barnat, Jan Bróż, Jan Buk, Karol Czech, Jan Dlugiewicz, Wawrzyniec Ożga, Karol Ludmilski, Ludwik Ryś, Zygmunt Szymonowicz, Michał Wacnik. Nadto otrzymali presbyterat: O. Daniel Magoński zakonu OO. Bernardynów i O. Tadeusz Bajorek zakonu OO. Karmelitów.

Dyecezya tarnowska: Radcą i referentem konsystorza biskup. mianowany ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny sem. duchown. Dekorowany exposit. canonic. ks. Jan Depowski, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie. Przeniesiony ks. Piotrowski, wik. z Pilzna do Zaborowia; ks. Wojtanowski pozostaje nadal w Radłowie, a ks. Solak w Przecławiu.

Zmiany w klerze zakonnym: Na kongregacyi definitoryalnej OO. Reformatów odprawionej pod przewodnictwem O. Prowincyała w Krakowie dnia 19 lipca b. r. przeznaczeni: Do Krakowa: O. Melchior Kruczyński z Wieliczki, O. Wenanty Łyszczarczyk z Rzymu, O. Stanisław Binek z Przemyśla, O. Józef Minetti z Przemyśla, O. Zenon Jagielski. Do Rawy ruskiej: O. Witalis Kapuśnik z Wieliczki, O. Hermenegild Wiech z Biecza. Do Sądowej Wiszni: O. Seweryn Oleksy jako gwardyan. Do Przemyśla: O. Władysław Zajączek z Zakliczyna, O. Florentyn Szczepanik z Krakowa. Do Biecza: O. Kasyan Karkut z Rawy ruskiej. Do Zakliczyna: O. Franciszek Zajączek jako gwardyan, z Krakowa, O. Mateusz Dzielski z Wieliczki. Do Wieliczki: O. Serafin Piestrak z Kęt, O. Edmund Fuliński z Krakowa, O. Waleryan Gawędziński z Krakowa. Do Kęt: O. Wiktor Drzewicki jako gwardyan z Sądowej Wiszni, O. Filip Sosin z Krakowa. Misyonarzami pod kierownictwem tegoczesnego O. prowincyała ustanowieni: OO. Hyacynt Deszczułka, Henryk Łukajczyk, Zygmunt Janicki, Hermenegild Wiech, Paweł Fleczko, Stanisław Binek i Edmund Fuliński.

Wielki pożar. Otrzymujemy z Kossowa następującą wiadomość datowaną 27 bm.: „Dziś w nocy padło nasze miasto pastwą płomieni, przeszło sto domów zgorzało. Kilkaset dusz bez chleba i dachu. Pomoc własna jest niewystarczająca, apelujemy przeto do całego kraju! Najdotkliwsze straty poniósł tutejszy fotograf p. D. Leopold. Ten biedaczysko pogorzał już raz w Stryju w r. 1886, a zebrawszy coś grosza od rodziny, osiadł w Kossowie. Podczas dzisiejszej pogorzeli stał się formalnie żebrakiem, stracił wszystko i jest obecnie bez sposobu do życia wraz z żoną i drobną dziatwą".

Walka o Szląsk. Prasa niemiecka do dziś nie może strawić referatu dra Celichowskiego na zjeździe dziennikarsko-literackim o stanie oświaty ludowej na Szląsku i w Wielkopolsce. Mianowicie irytuje ją to, że Polacy nie chcą się wyrzec praw swoich do Szląska. *National-Zeitung* pisze z tego powodu co następuje: „Jak sobie Polacy wyobrażają granice odbudować się mającego wielkiego państwa polskiego, widać ztąd, że teraz przyłączają do niego już i Szląsk, który zawsze skłaniał się do kultury niemieckiej, przyciągał do siebie niemieckich przybyszów i od połowy dwunastego wieku nie należał już wcale do składu państwa polskiego, lecz zawsze istniał odrębnie pod wpływem czeskim lub niemieckim. Już dziś Polacy — czując się nietylko w Galicyi, ale i w Poznańskiem zwycięzcami — występują zaborczo i żądają dla siebie całego Szląska; na Górnym bowiem Szląsku już dawno zainicyowali narodową polską propagandę. Jestto próbka ich skromności, do której nie byliby się posunęli sami, bez szczególniej sprzyjających okoliczności. W każdym razie jest się teraz dostatecznie przekonanym, że Polacy nigdy i niczem się nie zadowolnią, chyba przywróceniem państwa polskiego, którego granice samiby określili, a którego przywrócenie nadałoby dzisiejszemu cesarstwu niemieckiemu z pewnością kształty suchotnicze."

Pan Marcell Janota, naczelnik urzędu kolejowego w Mościskach, otrzymał od arcyks. Wiktora Ludwika przy sposobności jego podróży do hrabstwa Chołoniewskich w Rudnikach kosztowną brylantową szpilkę.

800 spadkobierców. O spadek po milionerce Czarneckiej zgłosiło się do tej pory 800 pretendentów. Adwokat, prowadzący sprawę spadkową, otrzymuje codziennie setki rekomendowanych listów ze wszystkich stron. Wiadomo, że nazwisko Czarnecki jest bardzo rozpowszechnione; nic dziwnego zatem, że spodziewani sukcesorowie sypią się, jak z rogu obfitości.

Bohaterski kapłan. W czasie trzęsienia ziemi w San Stefano w Turcyi, w chwili, kiedy wszyscy mieszkańcy, nie wyłączając zakonników, uciekali za miasto nad morze, przełożony klasztoru OO. Kapucynów przypomniał sobie, że w kościele pozostał Najśw. Sakrament. Wśród spadających gzymsów i dachówek zakonnik powrócił do kościoła i wyniósł monstrancyę w miejsce bezpieczne. O tym czynie zakonnika opowiadają w Turcyi z podziwem.

Kolej 60centymetrowa. W tych dniach oddano do publicznego użytku pierwszą w całem państwie niemieckiem kolej rolniczą o torze mającym 60 cm szerokości. Wynosi ona 30 km, a przebiega przez powiat żniński w Poznańskiem. Na plancie żwirowym spoczywają stalowe podkłady, a na nich specyalne szyny. Przystanki połączono siecią telefoniczną ze wszystkimi przyległymi do linii majątkami. Pociągi wyłącznie towarowo-osobowe kursują z szybkością 20 km na godzinę. Koszta budowy — wraz z taborem, budynkami, nabyciem gruntu, przeprowadzeniem telefonów — wyniosły 11.500 marek czyli przeszło 6000 zł. na kilometr. Kolej ta, ze względu na swą taniość i cele gospodarstwa wiejskiego, budzi żywe zainteresowanie w sferach technicznych równie jak i ziemiańskich. Taką samą kolej, poruszaną motorem naftowym, możemy oglądać na naszej wystawie.

Z Wystawy. Program przyjęcia Wielkopolan jest następujący: We wtorek 31 o godzinie $11^1/_2$ zebranie w ratuszu, skąd wszyscy uczestnicy wycieczki wyruszą na wystawę; o godzinie $12^1/_2$ przyjęcie przez komitet wystawy, o godzinie 1-szej obiad w restauracyi Baczyńskiego, od 3 do 7 zwiedzanie panoramy i pawilonów, o godzinie $7^1/_2$ wieczorem kolacya, o godzinie 9 fontana świetlna. W środę 1 sierpnia: o godzinie 8 rano nabożeństwo w archikatedrze, następnie zwiedzanie wystawy; wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze skarbkowskim; we czwartek rano wycieczka na kopiec, następnie zwiedzenie miejskiego muzeum przemysłowego i muzeum hr. Dzieduszyckiego; o godzinie 2-giej obiad w ogrodzie miejskim, o 4-tej zwiedzenie zakładu Ossolińskich, o $7^1/_2$ wieczorem odjazd. W wycieczce Wielkopolan bierze udział 80 uczniów gimnazyalnych, oraz około 40 osób dorosłych, między niemi kilkanaście pań.

Dziś wieczorem przybędą nauczyciele i nauczycielki ludowe z powiatu cieszanowskiego, jutro przyjadą dzieci szkolne z Krzeszowic, Kolbuszowej i ze Śniatyna.

Tombolę, która się miała odbyć jutro na boisku wystawowem, odroczono, albowiem nie zdołano przygotować jeszcze materyału potrzebnego do tej loteryi.

Dnia 18 i 19 sierpnia urządzonem będzie na boisku wystawowem „Wesele w Ojcowie". W widowisku tem weźmie udział 350 osób we wspaniałych kostyumach.

Wydział powiatowy w Brzeżanach postanowił wysłać na wystawę wójtów, nauczycieli i część włościan z powiatu, oraz rzemieślników i uczniów uzupełniającej szkoły przemysłowej w Brzeżanach. Na ten cel wyznaczył Wydział powiatowy 250 złr., Rada miejska 100 złr.

Dzieci krakowskie dziś rano zwiedzały miasto, po południu będą na wystawie zwiedzały pałac sztuki i mauzoleum Matejki, wieczorem o godzinie 11 odjeżdżają z powrotem do Krakowa. Ugoszczeniem ich we Lwowie zajął się komitet pań z panią Łomnicką na czele.

Wczoraj zwiedzało wystawę 4.599 osób, panoramę 855 osób, pałac sztuki 300, mauzoleum 200 osób.

Hałasy nocne. Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi policyi na utrapienie mieszkańców ulicy Halickiej. Nigdy ulica ta nie zaliczała się do spokojnych, lecz od pewnego czasu takie hałasy wyprawiają liczni goście, wychodzący z tamtejszego znanego szynku, że wszelka cierpliwość się wyczerpała. Muzyka ze śpiewami trwa w tym szynku codzień do godziny 1 w nocy a czasem i do 2, faktycznie więc dopiero po 2-giej można usnąć, co dla ludzi pracujących jest trochę za późno, zwłaszcza, że o 5-tej zaczyna się znowu ruch na ulicy. Zamiast snem się pokrzepić, wstają mieszkańcy tej ulicy, rano, zmęczeni i niewyspani a nawet zdenerwowani. Przeczuwając, że i z innych stron miasta posypią się podobne skargi, gdyż wszędzie, gdzie istnieją nocne restauracye, dzieje się tak samo, upraszamy dyrekcyę policyi, aby sama przeprowadziła rewizyę nocnych lokali i poleciła przedsiębiorcom, aby nie dopuszczali do takich wybuchów wesołości, które ludziom spać nie dają.

Cukiernię, bez wątpienia najpiękniejszą w całem mieście, otworzył z dniem dzisiejszym znany przemysłowiec p. Ferdynand Gross w domu własnym przy ulicy Akademickiej l. 10, gdzie od lat kilku znajduje się zakład kąpielowy. Nadmienić musimy, że cukiernia ta urządzona jest z takim komfortem, że nawet największe miasta europejskie nie powstydziłyby się jej.

Uczniowie polscy uczęszczający do szkół średnich w Cieszynie, stanowią tak silny procent, że sprawa założenia w tem mieście gimnazyum polskiego jest naglącą i konieczną. Według ostatnich wykazów szkolnych, gimnazyum cieszyńskie na 329 uczniów liczyło 112 Polaków, a szkoła realna na 263 uczniów, liczyła 103 Polaków. Resztę stanowią Niemcy, żydzi i Czesi.

Pytlasiński, znany atleta, który produkował się zeszłego roku we Lwowie, pokonał w Petersburgu słynnego siłacza angielskiego Johnsona. Walka pomiędzy atletami odbyła się w petersburskim teatrze „Aquarium" a opisuje ją jeden z tamtejszych fejletonistów w sposób następujący: „Pytlasiński i Johnson nie mocowali się, ale borykali. Dawno nie widziałem walki tak seryo klasycznej, takiej plastyki i pełnych gracyi ruchów, szybkości i zręczności, a zwłaszcza tak prawidłowej, bezpodstępnej dżentelmeńskiej próby siły dwóch atletów. Walczyli zapaśnicy *a mains plates*, ściśle przestrzegając praw starorzymskiej walki, polegającej na niechwytaniu, niepopychaniu, niepodstawianiu nóg, ale na spokojnem przewróceniu przeciwnika, zmuszając go do dotknięcia ziemi plecami, przyczem chwytać się zapaśnicy rękami mogą tylko w pasie. Pytlasiński dowiódł, że jest pierwszorzędnym atletą, klasycznym zapaśnikiem, zarówno w atakowaniu, jak i w obronie, a nadto w niepokonanej sile muskułów wytrzymującej największy atak. Po kilku minutach walki, Pytlasiński powalił przeciwnika według wszelkich prawideł zapaśniczego sportu". Pytlasiński zaangażowany teraz został do operetki francuskiej, bawiącej w Petersburgu, i występuje tylko w sztuczce „Les forains" w roli... atlety.

Pioruny. Podczas nabożeństwa nieszporowego w gr. kat. cerkwi w Szołomyi uderzył piorun w cerkiew. Znajdowało się wówczas w świątyni około 40 osób. Porażony został diak, znajdujący się w zakrystyi, w cerkwi zaś jeden włościanin został zabity, a pięciu ciężej lub lżej poparzonych, wreszcie 12 osób doznało silnej kontuzyi. Piorun uderzył w leśniczówkę w Wierzbianach w pow. jaworowskim i zabił znajdującego się tam właśnie leśniczego Kazimierza Dąbrowskiego. Zabity pozostawił żonę i troje dzieci.

Górzno, Buczkowo, Borek i Długi most, miejscowości położone w obwodzie rejencyi kwidzyńskiej w Wielkopolsce, przechrzciły władze pruskie na Bergen, Buchenberg, Henischau i Langebrücke.

Roślina atramentowa istnieje w Nowej Grenadzie i nazywa się „Goriaria thimifolia". Roślinka ta delikatna, pięknie wyglądająca, ma sok czerwony, czerniejący na powietrzu. Soku tego można używać jako atramentu, nie psuje on piór stalowych i nie wymaga dodatku żadnych innych materyi, aby służyć do należytego użytku. W Rzymie i we Florencyi próbują teraz zaaklimatyzować tę roślinę.

Kolonizacya polska nad Oceanem Spokojnym. Mniej więcej rok temu podniesiono w Ameryce północnej projekt skierowania polskiego ruchu emigracyjnego ku stanom zachodnim, niezaludnionym, tak, ażeby z czasem można było otrzymać nad brzegami Oceanu spokojnego jedną prowincyę czysto polską, wolną zupełnie od wpływów żywiołu anglosaskiego. Projekt ten przyjęto z zapałem, a między innemi, jako teren kolonizacyjny wybrano stan Waszyngton. Otóż początek został już tam zrobiony. W Leuris Country w miejscowości Pe Ell prawie nad samym Oceanem powstała kolonia polska, licząca około 146 dusz. Mała ta osada wybudowała już własny kościółek pod wezwaniem św. Józefa i posiada księdza. Klimat jest nadzwyczaj zdrowy, ziemia bardzo urodzajna. W chicagoskiej *Gazecie katolickiej* znajdujemy korespondencyę jednego z kolonistów, który donosi, że w tamte strony wybiera się więcej Polaków. Charakterystycznem jest życzenie korespondenta, który powiada, że cieszyłby się bardzo, gdyby się dało „wypędzić" ztamtąd Anglików i założyć czysto polskie osady.

Podróż piechotą, trwająca dwa lata. Ze wszystkich piechurów, jacy zasłynęli od czasu wejścia w modę tego sportu, najgodniejszym podziwu jest niejaki Karol Boehm, Niemiec, młody urzędnik jednego z domów handlowych w Buenos Ayres w rzeczypospolitej argentyńskiej. Pod koniec r. 1892 Boehm powziął śmiałą myśl przespacerowania się do Chicago. Nie namyślając się długo, rzucił posadę, wziął kij do ręki, założył tornister na plecy i ruszył... Skierowawszy się wprost na zachód, doszedł do miasta Mendozy, ztamtąd przesmykiem Uspallata przebył Andy, a następnie kroczył już wciąż stokami tego olbrzymiego łańcucha górskiego. Kolejno przedeptał: Chili, Peru, Equador, Kolumbię, Costa Ricę, Nicaraguę, w przeszłym miesiącu Honduras, a obecnie znajduje się w Guatemali, przy dobrem zdrowiu i fantazyi, choć wygląda podobno mizernie. W Chicago spodziewa się stanąć pod koniec r. b. Jeżeli dopnie celu, to podróż potrwa dwa lata. W notatkach, które ma ogłosić drukiem po ukończeniu podróży, znajduje się, jak twierdzi, wiele nieznanych dotąd szczegółów z topografii miejscowości przebytych, a także wiele ciekawych spostrzeżeń etnograficznych i przyrodniczych. Długość drogi, po której kroczy niezmordowany piechur, wynosi mniej więcej 110 stopni geograficznych.

Konwencya pocztowa. Do ogólnego wszechświatowego związku pocztowego, należy obecnie 34 krajów; kraje te liczą 947 milionów mieszkańców, żyjących na obszarze 96 milionów kilometrów kwadratowych. W roku zeszłym związek pocztowy doręczył interesantom szesnaście miliardów posyłek, a w tej liczbie dziesięć miliardów listów. Na każdego przeto z mieszkańców państwa do związku należącego, wypada przeszło 16 listów rocznie.

Drożyzna owoców.

— Co za ten ogóreczek?
— Guldeneczek.
— A niechże go dyabłeczek!

Ta rozmowa przypomina się wobec drożyzny owoców, jaka zapanowała w tym roku. Drożyzna ta odbija się na bardzo szerokich warstwach konsumentów, gdyż owoce lubią wszyscy. Są ludzie, którzy nie znoszą tych lub owych pokarmów, wszyscy jednak bez wyjątku lubią owoce. Jest to popęd zupełnie naturalny, owoce są smacznym i zdrowym dodatkiem do pokarmów zwykle używanych; zawierając w sobie przeszło 80% najczyściej dystylowanej wody, bez śladu żadnych bakteryi, a przytem trochę białka, cukru i kwasów naturalnych, bardzo dodatnio wpływają na trawienie. Mając to na względzie, powinniśmy dbać o to, aby owoce, na równi z chlebem, były w powszechnem użyciu. Tymcza-

---

12)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Ten miękki na pozór, potulny, grzeczny, zgodny ton, jakim się odzywała, był tylko aksamitną maską dla żelaznego despotyzmu, z jakim przeprowadzała wszystko, co chciała.

Jakim dziwnym wybrykiem natury, wbrew wszelkim teoryom atawizmu i dziedziczności, z takich rodziców, jak Zabłotowscy, przyszedł na świat syn, w niczem prawie nie przypominający głównych rysów usposobienia i charakterów ojca i matki, tego niełatwo było pojąć, a jeszcze trudniej wytłómaczyć.

Była to natura zupełnie odrębna, odmienna, skłonna do głębszych uczuć, do wznioślejszych nawet aspiracyi, do pewnego idealizmu, co nie licowało z trzeźwą, racyonalną praktycznością ojca, a sztucznym sentymentalizmem i obłudnem sobkowstwem matki.

Wychowany w domu bez rodzeństwa, bez towarzystwa rówieśników, oddany sam sobie niemal, rozwijał się samoistnie, nie przejmując nic z wpływów rodzicielskich, tak samo, jak nie przejął nic z ich natury i duchowej organizacyi; nawet z twarzy nie był podobnym ani do pana Franciszka, ani do pani Franciszkowej.

Trudnoby go było nazwać przystojnym, ale miał jakiś oryginalny, zajmujący wyraz fizyognomii, który zwracał uwagę i pociągał.

Po pierwszej rozmowie nabierało się dla niego jakiejś niewytłómaczonej sympatyi, która miała w sobie jakby odcień współczucia; sprawiał bowiem wrażenie człowieka potrzebującego przyjaźni zaufanej, serca cieplejszego, mocnego oparcia, za które gotów był najszczerszą odpłacać się wdzięcznością, — ale zarazem skrępowanego jakąś nieśmiałością i niedowiarstwem, które go powstrzymywało w połowie drogi i nie dawało zaufać całkowicie, — otworzyć całej duszy, wypowiedzieć się do ostatniego słowa.

Zamknięty w sobie i małomowny, niełatwo przystępnym się wydawał, ale skoro raz przemógł w sobie ową nieufność do ludzi, zbliżał się do nich szybko, przygarniał i namiętnie niemal przywiązywał.

W tym spokojnym na pozór i cichym Zdzisławie wrzała natura gorąca, hamowana tylko i pokrywana powierzchowną równowagą.

Inteligentny i wykształcony, nie chciał nigdy popisywać się zasobami swojego umysłu przed szerszem audytoryum i zdarzało się, że słuchał najcierpliwiej w niejednej kwestyi wierutnych bredni i śmiesznych lub nie ścisłych rozumowań, nie dawszy ani jednem słowem poznać po sobie, że zna ją gruntownie i miałby wszelkie prawo sprostować błędne mniemania drugich.

— Ten młody Zabłotowski wydaje mi się głupim myślicielem albo myślącym głupcem — wyraziła się o nim jedna z uszczypliwych dam, przyzwyczajonych do hołdów i uwielbień ze strony mężczyzn, nie mogąc wybaczyć Zdzisławowi, że się nią wcale nie zajmował.

Zapytana, z czego o tem wnioskuje, odpowiedziała:

— Bo zdaje się wszystkiego słuchać z takiem zajęciem, jakby mu opowiadano bajkę o żelaznym wilku, a chwilami tak się uśmiecha, jak gdyby się litował nad ludzką głupotą i nieuctwem. Nie wiadomo jednak, co o tem sądzić, bo umie tylko wymownie milczeć i milczeć.

Uwaga ta była więcej złośliwą, niż trafną, choć wyszła z ust kobiety wcale inteligentnej, ale podrażnionej w miłości własnej, że nie zdołała sprawić na Zdzisławie żadnego wrażenia, chociaż się o to z początku usilnie i zbyt widocznie starała; było to wszelako w czasie, w którym znał już Marynię i bywał dość częstym gościem w Dziadowej.

Kochał się już wtedy i tym uczuciem miał całe serce wypełnione.

Pani Eufemia Zabłotowska zmiarkowała dość rychło, że w synu jej budzi się cicha, ale coraz głębsza skłonność do panny Słowińskiej; obserwowała z daleka Zdzisława i swoim zwyczajem dyplomatycznie starała się wybadać go, nie dając poznać po sobie, że się czegoś domyśla.

Wbrew zwyczajowi, namówiła nawet męża do kilku wizyt, po których stosunek ze Słowińskimi zacieśnił się trochę, ale pozostawał zawsze na stopie etykietalnej znajomości i zachował ów charakter połowiczny, który pozornie do niczego nie obowiązywał.

Marynia podobała się jej z początku bardzo i zdawało się, że w danym wypadku, gdyby małżeństwo syna formalnie miało być traktowane, związek ten nie napotka ze strony pani Eufemii na opozycyę; ale przezorna we wszystkiem, nie chciała się zbyt wcześnie wiązać niczem.

Powodem, który ją skłaniał do takiej rezerwy, był proces z Chocholewiczami.

Wiedziała o nim, jak wszyscy sąsiedzi Słowińskich i zajęła dlatego stanowisko wyczekujące; nie chciała ryzykować. W tym przedmiocie miała z mężem poufną rozmowę, wracając którejś niedzieli z Dziadowej powozem po jednej z owych wizyt ceremonialnych, jakie sobie wzajemnie składali.

— Jak sądzisz? — zagadnęła pana Franciszka — będzie co z tego?

Wzruszył za całą odpowiedź ramionami i mruknął coś niezrozumiałego.

— Zdziś się angażuje — mówiła dalej — zajęty jest nią, jeździ tam teraz po dwa razy w tygodniu, głowę ma nabitą, gotów się oświadczyć bez naszej wiedzy. Trzeba coś postanowić.

— Nie widzę powodu śpieszyć się — odparł mąż.

— Dziadowa ładny majątek.
— Dosyć.
— Hypoteka czysta.
— No, niebardzo.
— Skąd wiesz?
— Wiem.
— Ale zawsze partya nie zła.
— Tak sobie. Zapominasz, że jest proces.
— Przeciwnie, pamiętam o nim i dlatego nie dopuszczam do żadnych stanowczych kroków. Według wszelkiego prawdopodobieństwa powinni go wygrać.
— A jeśli przegrają?
— A mogą przegrać?
— Wszystko na świecie jest możliwe.
— Cóż wtedy?
— Wtedy wylecą z majątku, jak z procy i pójdą z torbami.
— Sądzisz?
— Sądzę.

Pani Eufemia ściągnęła usta i zmrużyła oczy. Ta ewentualność dała jej do myślenia.

— To byłoby fatalne — rzekła po chwili — cóż wtedy? — powtórzyła jeszcze raz zapytanie.

— A cóż? nic; przecież nie można go żenić z panną bez posagu, a co gorsza, skompromitowaną.

— Jak to skompromitowaną?

— No, przecież córka ojca, któremu w sądzie udowodnią, że przez tyle lat korzystał z cudzego majątku, nie jest kandydatką na naszą synowę.

— Ależ to niepodobna, aby udowodnili!

Zabłotowski wykrzywił usta ironicznie.

— Moja droga, czego dziś nie dowodzą! Coś tam być musi, skoro Chocholewicze tak śmiało występują; gdyby nie byli pewni swojego, nie rozpoczynaliby procesu.

— Prawda i to; ale Słowińscy mieli zawsze opinię uczciwych ludzi, nieposzlakowanie uczciwych.

— Cóż z tego?... nie oni sprzedawali majątek, tylko stara. Gdy się to okaże czarne na białem, przegrają; będą musieli ustąpić. Mojem zdaniem, cały ten stosunek z nimi był niepotrzebny; wciągnęliście mnie z panem Zdzisławem, a potem...

Urwał i odwrócił głowę niechętnie.

— Któż mógł wiedzieć, jak rzeczy staną? — odpowiedziała — gdyby nie Zdziś, nie byłabym im nawet wizyty składała. Zresztą, nie masz mi z czego robić jeszcze wyrzutów, dotychczas nic się nie stało. O jego amorach możemy nie wiedzieć. Wygrają proces, będzie mógł się starać oficyalnie; przegrają, to się cofniemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sem, wskutek coraz wyższych cen, owoce liczą się dziś niemal do zbytków i dostępne są tylko dla ludzi zamożnych. Dlaczego owoce krajowe tak zdrożały, gdy cena owoców zagranicznych, jak pomarańczy, cytryn, fig i rodzynków od wielu lat prawie ciągle stoi w mierze, trudno odgadnąć. Wszakże sadów owocowych, Bogu dzięki, mamy dostatek, choć ich właściciele skarżą się, że za marną cenę muszą je wydzierżawiać żydom.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 17° R. Barom. 762. Podnosi się. Pogoda.

W czasie pojedynku.

— Panie! — szepcze sekundant do pojedynkującego się — nie trzęś się tak bardzo, bo cię przeciwnik nie może wziąć na cel...

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** W Warszawie, jak się dowiadujemy, wypływa na fali artystycznego życia młoda, bardzo wiele obiecująca śpiewaczka panna Stojowska z Paryża, uczenica prof. Beera. Panna Stojowska posiada podobno piękny, wielki głos sopranowy, umiejętnie postawiony, ładną dykcyę i temperament. Zalety te, które w ściślejszem kółku artystycznem, młodej śpiewaczce zjednały już wielbicieli, skonstatuje niebawem publiczność warszawska, gdyż z początkiem sezonu panna Stojowska wystąpi na scenie. Panna Maryla Uszyńska z Wilna, młodziutka śpiewaczka, dała koncert w Krynicy ze współudziałem znanego kompozytora p. Wrońskiego. Prócz aryi pazia z „Hugenotów" wykonała p. Uszyńska kilka pieśni włoskich i walc z „Romea i Julii" ze znacznem powodzeniem. Pani Kliszewska, która przez długi czas była ulubienicą publiczności lwowskiej, zerwała kontrakt z operetką warszawską i powróciła do Lwowa. Sympatyczna artystka miała w Warszawie wielkie powodzenie z powodu pięknego głosu i gracyi. Lola Beth ma podobno wstąpić w związki małżeńskie z pewnym arystokratą austryackim. Czy panna Bethówna zrezygnuje ze sceny, jeszcze nie wiadomo. Wiadomość tę notują dzienniki wiedeńskie.

Mało komu wiadomo, że Mayerbeer pozostawił w rękopisie ukończoną zupełnie kompozycyę symfoniczną, napisaną do dramatu pięcioaktowego p. t. „Młodość Goethego". Dzieło to miało być wystawione w Odeonie w r. 1862, lecz Mayerbeer był podówczas chory w Berlinie i nie mógł przyjechać do Paryża dla kierowania próbami. W rok potem przybył do Paryża, ale zajął się wystawieniem „Afrykanki", a „Młodość Goethego" odłożoną została na później. Tymczasem jednak w maju 1864 Mayerbeer umarł, a dzieło jego, kompletnie wykończone i podobno bardzo cenne, leży od lat trzydziestu w tece. Najpiękniejszemi mają być ustępy „Król olch", „Śpiew Parek", „Ifigenia na Taurydzie" i przepyszna hosanna seraficzna „Drugiego Fausta".

Muzeum Smetany powstaje w Pradze. Spadkobiercy Smetany ofiarowali teatrowi narodowemu wszystkie pamiątki po zgasłym, a dopiero teraz należycie ocenionym kompozytorze, które będą pomieszczone w pałacu hr. Sylva Tarouca jako zawiązek muzeum Smetany.

* **Akademia umiejętności** w Krakowie 1873—1893. Objaśnienia tablic graficznych, wystawionych na wystawie krajowej we Lwowie, a przedstawiających działalność i rozwój akademii od czasu jej założenia. Skreślił Stanisław Smolka, sekretarz jeneralny akademii. Kraków. Książka ta, będąca wybornym, sumiennie wypracowanym komentarzem do tablic akademii umiejętności, wystawionych w pawilonie piśmiennictwa, zawiera portrety dotychczasowych sekretarzy akademii oraz widoki gmachu akademii.

* **Nowe wydanie dzieł Szekspira** w 12 tomach o przekładzie L. Ulrycha, ukaże się niebawem w nakładzie warszawskiej księgarni Gebethnera i Wolffa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lipca.

(Z.) Berlin zagrodził dziś drogę dalszej haussie naszych walorów i jakby na dane hasło ze wszystkich giełd niemieckich nadchodziły dziś zlecenia sprzedaży. Oczywiście tendencya naszego targu osłabiła się skutkiem tego w jednej chwili, zwłaszcza, że i obce monety złote podrożały. Jako racyonalny motyw atakowania naszych walorów i podniesienia ażia posłużył kontrminie berlińskiej ogłoszony wczoraj bilans handlu zagranicznego naszej monarchii w pierwszem półroczu. Bilans ten jest niepomyślny, gdyż wykazuje ponowne zmniejszenie się naszego eksportu. Wobec tego wszystkie walory bankowe utraciły znaczną część wczorajszej zwyżki, kolejowe jednak i dziś silnie się trzymały, a nawet podniosły się o kilkadziesiąt centów, dzięki wybornym żniwom w całej niemal monarchii. Z rent poszukiwane dziś były obie złote, tudzież wspólna renta srebrna, którą zamknięto kursem o 10 ct. wyższym od kursu wspólnej renty papierowej. Na targach zagranicznych odbywa się od kilku dni na wielkie rozmiary spekulacya w rencie włoskiej. Od zdobycia Kassali podniósł się kurs tej renty przeszło o 2 prct., a ażio złota we Włoszech spadło z 13 prct. na 11.3 prct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·25, węgierskie 450·25, Anglobanki 161·25, Uniony 264·50, Bankvereiny 137·50, Länderbanki 251·60, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 280·25, Elbethale 267·50, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·50, austryacka złota 122·40, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 121·55, 4% węgierska renta wal. kor. 96·05, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·92½, marki 12·22—, ruble 1·33½.

§ **Wiedeń** 26 lipca. Spirytus 17·80 do 18·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 27 lipca.

Dotychczas żadnych nie ma danych, któreby na polepszenie konjunktur zbożowych wpłynąć mogły, a położenie pogorszyło się nawet o tyle, że obok starego, ofiarują już na sprzedaż nowe zboże krajowe i węgierskie, które co do jakości o wiele jest lepsze od zeszłorocznego. Gdy przytem potrzeby młynów są stosunkowo za małe, a spekulacya trzyma się dotychczas zdala od interesów, więc naturalnie właściciele zboża zniżają swoje żądania, byle się tylko pozbyć towaru. Na targu dzisiejszym zwłaszcza żyto ponownie dość znacznie spadło w cenie, nie znajdując mimo to odbiorców. Taki sam los spotkał pszenicę, chociaż w obec mniejszego zaofiarowania, sprzedający starali się cenę podtrzymać. W ogóle obroty były bardzo małe, gdyż jak dotąd kupujący, tak teraz sprzedający zaczynają wyczekiwać, w nadziei, że przecież ostatecznie ceny się ustalą.

Płacono pszenicę białą 6·80 do 7·50, czerwoną 6·50 do 7·00, żółtą 6·50 do 7·00, żyto 5·00 do 5·50, jęczmień browarny 6·10 do 6·25, na kaszę 4·75 do 4·90; owies 6·00 do 6·60; rzepak nowy 9·00—9·75. Wszystko za 100 kilo.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 28 lipca.

Usposobienie handlu zbożowego mdłe, apatya trwa nieustannie i tamuje wszelki ruch a ceny się obniżają.

W nowem zbożu tranzakcye nieznaczne i tylko po niskich cenach zbyt możliwy.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·75, Żyto gotowe 4·75 do 5·25, Owies obroczny 5·75 do 6·20, Jęczmień 4·50 do 5.—, Rzepak nowy 8·50 do 9·—, Groch 0·00 0·00, Wyka 0.— do 0·—, Bobik 0·— do 0·—, Hreczka 0·— do 0·—, Kukurudza (stara) 0·— do 0·00, Kukurudza (nowa) 6·50 do 8.00, Chmiel za 56 kilo 70.— do 80·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·75 do 15·—, Nowy 12·— do 12·75, Anyż —·— do —·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka —·— do —·—.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 28 lipca. Wczoraj odbył się pojedynek na szpady między dep. Deschanelem a p. Clemenceau. Deschanel otrzymał pchnięcie w prawy policzek.

Londyn 28 lipca. Do tutejszego *Lloyda* donoszą, że Chiny wypowiedziały już wojnę Japonii.

Lucerna 28 lipca. Rozpuszczona przez dzienniki włoskie pogłoska, jakoby bawiący tu na kuracyi ks. kardynał Ledóchowski był niebezpiecznie chory, jest z gruntu fałszywa.

Debreczyn 28 lipca. W istwańskim młynie parowym wybuchł wczoraj wielki pożar i zniszczył całe urządzenie, tudzież magazyny, w których znajdowało się 10.000 cetnarów metryczn. mąki. Przy silnym wichrze przeniósł się ogień także na sąsiednie ogrody i obrócił w perzynę kilka stodół. Trzej robotnicy zginęli w płomieniach. Szkoda wynosi przeszło pół miliona reńskich.

Paryż 28 lipca. Senat na wczorajszem posiedzeniu załatwił całą ustawę przeciw anarchistom. Flcquet zwalczał ją, w obronie jej zaś przemawiali prezes gabinetu Dupuy i sprawozdawca Trarieux. - W debacie szczegółowej przyjęto całą ustawę 205 głosami przeciw 34.

Londyn 28 lipca. Wczoraj nie nadeszła tu jeszcze żadna urzędowa depesza o wypowiedzeniu przez Chiny wojny Japonii.

Wiedeń 28 lipca. Minister Madeyski powrócił tu dziś z Ischlu.

Lucerna 28 lipca. Ks. kardynał Ledóchowski jest zupełnie zdrów i był dziś na spacerze.

Londyn 28 lipca. Do „biura Reutera" donoszą, że Japończycy wzięli do niewoli króla koreańskiego, który umknąwszy ze stolicy, stanął na czele wiernych mu wojsk.

Peszt 28 lipca. Dziennik *Magyar Ujsag* omawia wycieczkę Węgrów na wystawę lwowską, przyczem dodaje, że przed tą gremialną wycieczką trzej ministrowie węgierscy pp. Wekerle, Lukacz i Jossipowicz zwiedzą incognito Lwów i wystawę. W dalszym ciągu wykazuje ten dziennik, że odwiedziny Węgrów we Lwowie przedsięwzięte zostają nie tylko w tym celu, aby wzmocnić węzły przyjaźni i braterskie uczucia łączące Węgrów z Polakami, ale także w tym celu, aby Węgrzy poznali bliżej i nauczyli się szanować cywilizacyę i postępy braci Polaków, gdyż pomiędzy wszystkimi narodami zamieszkującymi monarchię są Polacy i Węgrzy tymi narodami, których tradycye i uczucia mają najwięcej punktów styczných z interesami całej monarchii.

Wiedeń 28 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza nowelę do ustawy prasowej, tudzież rozporządzenie ministra handlu o utworzeniu urzędu kolei lokalnych i rozporządzenie cesarskie z 24 lipca, którem wyznaczono z funduszów państwowych zasiłki 400 000 dla rozmaitych okolic, którym grozi głód.

Rada sanitarna dolnej Austryi skonstatowała, że zarządzone środki zaradcze przeciw zawleczeniu cholery dają zupełne bezpieczeństwo.

Rzym 29 lipca. Dziennik *Don Chisciotte* donosi, że zaraz po zakończeniu procesu o nadużycia popełnione w zarządzie „Banca romana" rozpocznie się proces o kradzież dokumentów mających związek z tą sprawą. Śledztwo w tej sprawie wytoczono byłemu szefowi policyi rzymskiej Felzaniemu, inspektorowi policyi Naynettiemu, sędziemu Caprioli, byłemu prezesowi gabinetu Giolittiemu i byłemu podsekretarzowi stanu Rosano.

Nadesłane.

Pan **August Schumann**, *fabrykant machin we Lwowie ul. na Błonie l. 18* urządził w moich dobrach Nagórzany koło Lwowa w roku zeszłym zupełnie nową parową gorzelnią a w szczególe:

Aparat miedziany kolumnowy, systemu francuskiego, który dostarcza wódkę 93—94 tralesa.

Maszynę parową o sile 6 koni, która przy ciśnieniu 3 ch atmosfer całą gorzelnię w ruchu utrzymuje.

Studnię wierconą z pompą, która dostarcza na godzinę 120 hektolitrów źródlanej wody.

Zaciernię z chłodnikiem własnego systemu, która w przeciągu trzech kwadransy ochładza robotę na 12 stopni, zaś przy parniku urządził przyrząd, który *rozciera każdy gatunek zboża chociażby najlichszy* na miał i tem samem przyczynia się do dobrych wydatków.

Słowem Pan **August Schumann** swojem umiejętnem poprowadzeniem robót i urządzeniem gorzelni zadowolnił mnie w zupełności, a tem samem zasłużył sobie u mnie na jak najpochlebniejsze świadectwo i polecenie.

We Lwowie 26 czerwca.

Julian książę Puzyna.

Lwów dnia 28 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 280.— do 283—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410— do 420·—. 4d o

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97.90. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30, 4% los. w 56 latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —, 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 96·50 do 97·20. 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·86 do 9·96. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32—do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń dnia 27 lipca, (godz. 11 w połudn. Kredyty 361.50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 160·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 250.10, Akcye tytoniowe 211.50, Staatsbahny 350 —, Lombardy (z kup.) 108.85 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·17, Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni zar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak